

Dariusz Szymczyk

Zbigniew Makowiecki w obozach jenieckich Wehrmachtu

Zbigniew Makowiecki urodził się 11 kwietnia 1917 r. w Petersburgu jako syn Stanisława i Jadwigi z Paszkowiczów. Po rewolucji w Rosji w 1918 r. rodzina Makowieckich zamieszkała w Warszawie. Bohater wspomnień podkreśla, że mimo miejsca urodzenia czuje się dzieckiem Warszawy, ponieważ cały czas przed wrześniem 1939 r., spędził w stolicy Polski – Warszawie. Tam uczęszczał do szkół i studiował. Po ukończeniu podchorążówki dostał przydział do stołecznego 1. Pułku Szwoleżerów Józefa Piłsudskiego. Tuż przed wybuchem wojny, otrzymał wezwanie mobilizacyjne do 3. Pułku Strzelców Konnych (dalej: PSK) im. Hetmana Polnego Koronnego Stefana Czarnieckiego w Wołkowysku.

Bohater wspomnień wywodzi się z rodziny o patriotycznych korzeniach. Jego ojciec Stanisław Makowiecki już w czasie studiów na wydziale ekonomicznym politechniki w Petersburgu w 1911 r. wstąpił do nowo powstałego w tym mieście oddziału Związku Walki Czynnej (ZWC), potem do Związku Strzeleckiego i Polskiej Organizacji Wojskowej (dalej: POW). W latach 1915–1916 sprawował funkcję zastępcy komendanta POW na Petersburg. W maju 1918 r. rodzinie Makowieckich udało się „okrężną drogą” dotrzeć do Warszawy i tam zamieszkali. Stanisław Makowiecki sprawował odpowiedzialne i ważne funkcje w młodym państwie polskim. Był między innymi, równocześnie prezesem Zarządu Centrali Dewiz oraz prezesem Komisji Dewizowej (1919 r.). W 1922 r., jako członek polskiej delegacji, uczestniczył w rokowaniach polsko-niemieckich, dotyczących przejęcia Górnego Śląska i w tym samym roku wziął udział w międzynarodowej konferencji w Genewie, poświęconej tematyce gospodarczej. W następnych latach pracował na przemian w bankowości państwowej i prywatnej. W 1930 r. rozpoczął pracę w Ministerstwie Pracy i Opieki Społecznej, pełniąc w nim funkcję m.in. kierownika i następnie wicedyrektora Wydziału Ubezpieczeniowo-Matematycznego w Departa-

mencie Ubezpieczeń Społecznych. Miał duży osobisty wkład w przygotowanie i wprowadzenie w życie zreformowanego systemu ubezpieczeniowego (tzw. ustawy scaleniowej). Poza działalnością na polu finansów państwowych i prywatnych udzielał się społecznie. Ożeniony z Jadwigą Paszkowicz, miał z nią troje dzieci: najstarszego Lecha, młodszego Zbyszka i najmłodszą, urodzoną już w Warszawie Helenę¹.

Wspomnienia Z. Makowieckiego związane z czasem nauki w Gimnazjum im. Stefana Batorego w Warszawie, ukazują obraz pokolenia, które urodzone przed odzyskaniem przez Polskę niepodległości w 1918 r., już wkrótce miało odczuć jej utratę. Zbyszek barwnie opisuje ten okres i wspomina, że „rwało ich do pięknego życia i żyżywali się jak mogli”. Jedni wykorzystywali tę ekspresję i działali w niezwykle popularnym w szkole harcerstwie. Inni preferowali wszelkiego rodzaju sporty, wycieczki oraz letnie i zimowe obozy. Dużą popularnością wśród uczniów cieszyły się koła dyskusyjne i specjalistyczne, lekcje tańca, a także wieczory poświęcone literaturze pięknej.

Zbigniew Makowiecki czynnie uczestniczył w życiu szkolnym i dziś z humorem wspomina, jak podczas jednego z wieczorów wystawiali mało znaną komedię Henryka Sienkiewicza *Zagłoba swatem*. Młody Makowiecki grał w niej rolę tytułowego bohatera, a ponieważ był szczuplej postury, wepchnięto mu pod żupan wielką poduszkę. W tej charakterystyce i z jego patykowatymi nogami, wyglądał bardziej jak *Półpanek* z bajki *O krasnoludkach i sierotce Marysi*, niż jak Zagłoba.

Klasa Z. Makowieckiego, bardzo zróżnicowana, składała się z jednostek ponadprzeciętnych. Do matury przystąpiło 23 uczniów i wszyscy zdali egzamin dojrzałości. Spośród nielicznej grupy maturzystów należałoby wspomnieć o Michale Chełkowskim, który w służbie Organizacji Narodów Zjednoczonych (dalej: ONZ), po latach kierowania misjami pokojowymi ONZ w wielu egzotycznych, skłóconych ze sobą krajach, doszedł do wysokiego stanowiska *Chief Administrative Officer*.

Po zdaniu egzaminu dojrzałości Z. Makowiecki trafił do Szkoły Podchorążych Rezerwy Kawalerii w Centrum Wyszkożenia Kawalerii w Grudziądzu. Służba trwała 12 miesięcy, doprowadzała do stopnia podchorążego. Po mianowaniu, obowiązywał kilkumiesięczny okres praktyk w pułkach. Z kolei następnym etapem były specjalne ćwiczenia rezerwy i po okresie trzech lat, podchorąży był mianowany na pierwszy stopień oficerski.

Kiedy minał roczny okres odbywania służby wojskowej tytułowy bohater rozpoczął studia w Szkole Głównej Handlowej w Warszawie i zarazem po

¹ Zob. więcej: Z. Landau, *Makowiecki Stanisław*. W: *Polski słownik biograficzny*, t. 19, Wrocław 1974, s. 227–229. Autor opracowania biogramu podaje błędnie imię żony i najstarszego syna S. Makowieckiego.

skończeniu „Grudziądz”, otrzymał przydział służbowy do wspomnianego 1. Pułku Szwoleżerów Józefa Piłsudskiego w Warszawie. Był to jego macierzysty pułk, z którym odbywał ćwiczenia rezerwy i jeździł na manewry. Stopień podporucznika w korpusie oficerów rezerwy kawalerii ze starszeństwem otrzymał 11 listopada 1938 r.²

W 1. Pułku Szwoleżerów pozostał do sierpnia 1939 r. i zupełnym zaskoczeniem dla młodego podporucznika było wezwanie mobilizacyjne do 3. PSK. Zbigniew Makowiecki w swoich opowiadaniach podkreśla: „do 1 Pułku Szwoleżerów wszyscy się pchali i używali wszelkich protekcji, żeby znaleźć się w wojsku w stolicy”. Jednak jednocześnie dodaje, że mądrym posunięciem było skierowanie całego ich rocznika rezerwy 1936 r. z 1. Pułku Szwoleżerów do garnizonu w Wołkowysku, gdzie 3 PSK stacjonował. Rażniej było być razem „po rzuceniu na głęboką wodę”.

Stacjonujący w Wołkowysku 3. PSK ostatecznie w pierwszych dniach września 1939 r. dołączył do Suwalskiej Brygady Kawalerii, którą poza nim tworzyły trzy pułki: 1. Pułk Ułanów Krechowieckich im. płk. Bolesława Mościckiego, 2. Pułk Ułanów Grochowskich im. gen. Józefa Dwernickiego oraz 3. Pułk Szwoleżerów Mazowieckich im. płk. Jana Koziętulskiego. Suwalską Brygadą Kawalerii dowodził „wspaniały nasz generał Zygmunt Podhorski”. Wchodziła ona w skład Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Narew”.

Ze wspomnień Z. Makowieckiego dowiadujemy się, że w pierwszych dniach kampanii w natarciu na bagnety na pozycję nieprzyjaciela we wsi Dzwonek poległ wachm. Stanisław Tarnowski, szef 3. szwadronu. Nikt z pułku nie przeżył śmierci wielkiego żołnierza bardziej, niż jego kompan serdeczny wachm. Tadeusz Orłowski, z pocztu dowódcy pułku, który opiekował się sztandarem pułkowym.

Dowódca 2 plutonu 3. szwadronu 3. PSK ppor. rez. Z. Makowiecki wspomina ciężkie walki pod Zambrowem i opowiada o tym, jak zginął dowódca 1. Pułku Ułanów ppłk Jan Litewski, a jego adiutant rtm. Michał Jaczyński został ciężko ranny, ale przeżył. Stało się to w wyniku straszliwej pomyłki, ostrzelania przez polską piechotę – 11 września 1939 r.³

W nocy z 13 na 14 września pułk w straży tylnej brygady związanej walkami pod Olszewem, stracił z nią kontakt i samodzielnie przeszedł w północno-zachodni rejon lasów Bielska Podlaskiego. Następnej nocy pułk przeprowadził

² R. Rybka, K. Stepan, *Awanse oficerskie w Wojsku Polskim 1935–1939*, Kraków 2003, s. 249. Autorzy opracowania podają datę 1 I 1938 r. Według normalnego trybu Z. Makowiecki powinien otrzymać nominację na podporucznika z dniem 1 I 1939 r., jednak dla rocznika rezerwy 1936 została ona przyspieszona i nastąpiła 11 XI 1938 r. Miało to związek z dwudziestą rocznicą odzyskania niepodległości przez państwo polskie.

³ Zbigniew Makowiecki przywołuje wydarzenia z 11 IX 1939 r. Za: „Materiały do Historii Wojska Polskiego” (dalej: „MHWP”), nr 3, Londyn 1982, s. 53.

się przez Narew w miejscowości Puchały i skierował się w porządku marszowym na Białowieżę. Po utarczkach w rejonie Hajnówki w dniach 16 i 17 września pułk dołączył do brygady 18 września w rejonie miejscowości Hrynki. 20 września po reorganizacji Grupy Operacyjnej Kawalerii „Zaza” (pseud. gen. Podhorskiego) w dwie brygady: „Plis” pod dowództwem płk. Kazimierza Plisowskiego i „Edward” pod dowództwem płk. Edwarda Milewskiego”, 3. PSK wszedł w skład Brygady „Edward”. 22 września 3. szwadron 3. PSK zdobył Kalenkowicze, co otworzyło Grupie Operacyjnej drogę na południe. 22 września pułk w składzie brygady opanował przeprawy na Wieprzu i osłaniał je od wschodu; w walkach zajął Nowogród. W ostatnich dniach września Grupa Operacyjna „Zaza” weszła w skład Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie”, pod dowództwem gen. Franciszka Kleeberga, tak, aby wziąć udział w trwającej od 2 do 6 października bitwie pod Kockiem (3. PSK walczył 4 i 5 października pod miejscowością Szlachecki Grabów); ostatniej bitwie regularnego wojska w 1939 r.⁴.

Rezultat bitwy był nieuchronny. Generał F. Kleeberg nakazał zaprzestanie walk, jednak gen. Z. Podhorski decyzji o kapitulacji nie przyjął i w godzinach wieczornych 5 października, wydał do oddziałów z podległych mu pułków kawaleryjskich rozkaz przebijania się na południe, w celu spotkania w lasach zawadzkich, za rzeką Tyśmienicą. Później tego wieczoru rozkaz został anulowany w wyniku uzyskanych przez gen. Z. Podhorskiego informacji, o ruchach wojsk niemieckich. Droga ujścia pułków kawaleryjskich na południe została zamknięta przez jednostki niemieckiej 13. Dywizji Zmotoryzowanej. Generał Z. Podhorski z ciężkim sercem podporządkował się rozkazowi kapitulacji i wiadomość o tym rozkazie rozesłał do oddziałów drogą radiową i przez pułkowych oficerów łącznikowych, którzy szukali nocą przedzierających się oddziałów.

Oddziały jeden po drugim zawracały i zmierzały na wyznaczone miejsce kapitulacji. 3. PSK stracił już w tym czasie swój sprzęt radiowy, a pułkowy oficer łącznikowy ppor. Ludwik Szulc-Holnicki, mimo wielu starań, pułku nie odnalazł. I w ten sposób 3. PSK w kolumnie bojowej, jako ostatni pułk Rzeczypospolitej w szyku konnym w wojnie 1939 r., szedł spotkać się ze swoim losem. W tym okresie pułk znajdował się już w opłakanym stanie. Konie były wychudłe, nieprzekuwane i poodparzane. Żołnierze strasznie przemęczeni, niedożywieni i cierpiący z powodu ciągłego braku snu.

Podporucznika Z. Makowieckiego nie było w momencie, kiedy 3. PSK wyruszał „ku swemu przeznaczeniu”. Dołączył do pułku nieco później i wiadomość o kapitulacji przyjął z niedowierzaniem „człowiek jakiś taki durny jest

⁴ *Rodowody pułków Jazdy Konnej*, wyd. Zrzeszenie Kół Pułkowych Kawalerii, pod red. K. Krzeczunowicza, Londyn 1983, s. 260.

i nie zdawał sobie sprawy, że to już koniec”. Następnie przy spotkaniu z dowódcą pułku otrzymał rozkaz: „tyś baki zbijał na 24 godzinnym patrolu, a myśmy walczyli, to teraz będziesz pilnował porządku marszowego”. Zawsze skromny Z. Makowiecki wspomina, że z powierzonego zadania oficera porządkowego kolumny nie wywiązał się chlubnie, ponieważ nie zdołał utrzymać odpowiednich odległości między uczestnikami marszu.

We wsi byli Niemcy, którzy musieli już wiedzieć że oddział nadchodzi; zza opłotków otworzyli na pułk ogień flankowy. Jak wspominał Z. Makowiecki, ten huk, błysk, jazgot, migotliwe światło rakiet, ludzki jęk, koński kwik i bezładne komendy to wszystko przypominało dantejskie sceny. Żołnierze pułku stali ściśnięci między opłotkami, przy swoich koniach. Nie byli zdolni do jakiegokolwiek manewru. Po chwili strzelcy konni zdali sobie sprawę, że nie podejmą już walki i muszą się wycofać. I w tym momencie konie zareagowały wcześniej od ludzi i ich uratowały. Zaczęły stawać dęba i obracać się na zadnich nogach. Strzelcy trzymali się czego tylko mogli: ogonów, grzyw, łęków, siodła czy strzemion. Na domiar złego wozy z tyłu kolumny zaczęły się wycofywać, ale w popłochu najeżdżały na siebie i splątane ze sobą powywracały się, odcinając jedyną drogę odwrotu. Minęły długie chwile zanim pierwsze konie zaczęły wyrwać się z potrzasku i skakać przez taborowe wozy. Można przypuszczać, że pociągnęły za sobą konie zaprzęgowe i zapewne te, rozpaczliwym wysiłkiem otworzyły fatalną zaporę, bo droga odwrotu stanęła otworem. Ze wzrastającą szybkością przelewał się przez nią bezładny potok koni i ludzi. Schronienie mógł dać tylko pobliski las.

W tej zasadzce pułk przestał istnieć jako zwarta jednostka bojowa, a stało się tak dlatego, że strzelcy konni potracili swoje konie, bez których nie byli już w stanie zgromadzić się ponownie. Rozrzućeni po lesie zbierali się w małe grupy, by wreszcie grupa, w której był Z. Makowiecki za pośrednictwem wysłanego podchorążego, nawiązała kontakt z gen. bryg. Z. Podhorskim, który nakazał im stawić się celem złożenia kapitulacji.

Warto w tym miejscu uzupełnić historię bohaterskich koni spod Kalinowego Dołu. Zbigniew Makowiecki dowiedział się o przebiegu całego zdarzenia 40 lat później, od jednego z ówczesnych podchorążych 2. Pułku Ułanów, który uczestniczył w tym zdarzeniu.

Po zasadzce we wsi Kalinowy Dół i wydarzeniach z nią związanych, a przywoływanych wcześniej, konie rozbiegły się po lesie daleko od miejsca potyczki i następnie – posłuszne instynktowi stadnemu – zaczęły się zbierać. Stały razem, popasając do świtu. W godzinach porannych 6 października Grupa Operacyjna „Zaza” oczekiwała na kapitulację. W rozwiniętym szyku stały pułki kawaleryjskie – wykrwawione, niektóre w stanie szczałkowym, zdziesiątkowane krwawymi bojami oraz niezliczonymi potyczkami. Żołnierze byli wymęczeni długimi marszami dniem i nocą na przestrzeni

500 km, ale niezałamani. Stali szwoleżerowie mazowieccy, ułani krechowscy, grochowscy, litewscy, zasławscy, żołnierze 9. PSK, artylerzyści konni 4. i 14. dywizjonu. Brakowało tylko 3. PSK. Nagle od strony odległego lasu pędziły konie ku zebrany pułkom. Major dyplomowany Edward Boniecki zameldował: „no to mamy 3 PSK”, by następnie dodać: „ale czego się oni tak spieszą do niewoli?!...”. Ława konna galopowała, im bliżej swoich, tym szybciej i nagle ktoś z szeregu krzyknął: „Jezus Maria! Same konie! Nie ma ani jednego jeźdźca!”

NIEWOLA NIEMIECKA

Po dostaniu się do niewoli oficerowie zostali oddzieleni od szeregowców. Pierwszym obozem przejściowym grupy oficerów, w której znalazł się Z. Makowiecki był Radom. Wspomina, że jechali tam na podwodach i po przyjeździe umieszczeni zostali za drutami kolczastymi. Kontrola niemiecka nie była w tym czasie zbyt surowa i rygorystyczna. Zdarzały się ucieczki, wynikające chociażby z faktu możliwości chodzenia do fryzjera czy na pocztę, dając po prostu słowo honoru. W okupowanej Polsce panował wtedy straszliwy bałagan; czuć było rozprężenie po działaniach wojsk. Rodziny poszukiwały swoich bliskich, żony mężów, a dzieci ojców. Przez obozowe druty odbywała się komunikacja. Ludzie z okolicznych miejscowości przychodzili i przerzucali jeńcom za ogrodzoną część żywność i papierosy, a Niemcy na to pozwalali. Ten stan nie trwał jednak długo.

Następnie grupa, w której znajdował się Z. Makowiecki, przeniesiona została do obozu przejściowego w Jędrzejowie, który znajdował się na terenie zabytkowego klasztoru Ojców Cystersów. To były właściwie jego ruiny. Tam nastąpił proces zwalniania do domów, który odbywał się całymi grupami, ale w pierwszej kolejności dotyczył rolników. W krótkim okresie grupa jeńców zmniejszyła się.

Kolejnym obozem przejściowym był istniejący od września do listopada 1939 r. Dulag Kielce. Tam już wszystko przebiegało inaczej i został też wprowadzony reżim. Jeńcy z grupy Z. Makowieckiego zostali dołączeni do tych przetrzymywanych, którzy w niewoli znaleźli się wcześniej od nich. W dalszym ciągu byli dość przyzwoicie karmieni.

Breslau (Wrocław) był następnym punktem na jenieckim szlaku Z. Makowieckiego i okazał się dla niego, jak również dla innych oficerów, dużym zaskoczeniem. Zostali umieszczeni w kasynie oficerskim, w którym też się stołowali. Jak wspomina Z. Makowiecki, byli traktowani po rycersku. Po jednym lub dwóch dniach, pociągami, w wagonach osobowych, jeńców przewieziono do obozu dla szeregowców i podoficerów, do Stalagu IX A Ziegen-

hain. Tam zostali umieszczeni w polu w namiotach, które pod naporem śniegu się załamywały.

Nie minął zbyt długi okres, po którym jeńcy, tym razem już wagonami bydlęcymi, zostali przetransportowani do Oflagu IV C Colditz. Tam Z. Makowiecki otrzymał numer jeniecki 485/IVC. Jeńcy przebywali w tym później osławionym obozie karnym dla uciekinierów do maja 1940 r., by następnie drogą wiodącą przez Berlin dostać się do Oflagu II A Prenzlau. Tam umieszczono ich w budynkach koszarowych, w których panowały bardzo dobre warunki mieszkaniowe, m.in. sale żołnierskie nie były przepełnione (6–8 jeńców na salę).

Po kilku miesiącach znowu nastąpiły przenosiny. Tym razem Z. Makowiecki trafił do Oflagu II E Neubrandenburg, w którym panowały zupełnie inne warunki. Zaczęły się cięższe czasy. Jeńcy zostali zakwaterowani w garażach jakiegoś pułku pancernego, w których Niemcy mieli dla nich przygotowane piętrowe prycze. Przebywali tam do 1943 r.

Oflag II D Gross Born (Borne Sulinowo), stał się następnym miejscem na mapie długiej niewoli niemieckiej i tam z kolei polscy oficerowie przebywali do stycznia 1945 r., kiedy przyszedł rozkaz, z którego wynikało, że będą w ciągu 24 godzin ewakuowani na zachód. Spotkało się to z aprobatą, ponieważ większość jeńców nie miała ochoty na spotkanie z nadciągającymi wojskami radzieckimi. Tym, którzy postanowili zostać w obozie z różnych przyczyn, Niemcy dali taką możliwość. Z okresu długiego marszu na zachód Z. Makowieckiemu utkwił w pamięci fakt niesamowitego porządku marszowego, pomimo trudnej sytuacji. Do tego stopnia, że podczas ewakuacji na zachód zostały im dostarczone paczki z Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża (dalej: MKCK). Po kilkusetkilometrowym marszu dotarli do rzeki Łaby i po przewiezieniu na drugi brzeg zostali umieszczeni w Oflagu X A Sandbostel. Kiedy minął okres ok. dwóch tygodni jeńcy ponownie przekroczyli rzekę Łabę i na drugiej stronie znaleźli się w miejscowości Wedel, a stamtąd, już na piechotę przeszli do Oflagu X C Lübeck (Lubeka), gdzie zostali wyzwoleni.

Stosunki pomiędzy jeńcami

Początkowy okres niewoli niemieckiej Z. Makowiecki wspomina z wielką goryczą. W okresie niewątpliwego kryzysu, który nastąpił po klęsce wrześniowej, ujawniły się wszystkie złe cechy narodu, wszystkie słabości i małości. W chwilach katastrofy dziejowej naród powinien się zjednoczyć i iść dalej; mówić jednym głosem i być zdyscyplinowany. Jak określał Z. Makowiecki w niewoli nagle, między nimi znalazło się dużo podchorążych, którzy sobie ponaszali gwiazdki i powiedzieli, że byli oficerami. Niemcy na początku

tego nie sprawdzali. Była to młodzież „pyskata” i celem jej ataków były rządy przedwrześniowe. Twierdzenia, że gdyby to był rząd narodowy to byśmy wygrali, wskazywały na nikłą świadomość tych, którzy je wypowiadali. To był upadek zbiorowej odpowiedzialności. Morale jeńców poprawiło się po klęsce Francji w 1940 r., która była dużo większą potęgą niż Polska, a kampania niemiecka we Francji trwała nie dłużej od kampanii w Polsce.

Zbigniew Makowiecki oceniał, że stosunki z oficerami Żydami były jak najlepsze i bezkonfliktowe.

Łączność ze światem zewnętrznym

Wśród jeńców było dużo oficerów, posiadających techniczne wykształcenie, którym skonstruowanie odbiornika radiowego nie sprawiało trudności. Dzięki temu jeńcy przejmowali rozkazy z Londynu. Starsi oficerowie niezmiernie szanowali rozkazy przychodzące stamtąd. Pułkownik Witold Dzierżykraj-Morawski, fantastyczna postać, wspaniały erudyta, który dzierżył funkcję starszego obozu, otrzymał z Londynu rozkaz przygotowywania powstania. Osobiście się przed tym wzbraniał, bo nie widział szans powodzenia, ale inni starsi oficerowie go namówili. Historia ta skończyła się tragicznie, ponieważ plan został zdekonspirowany, a on sam został skierowany do obozu koncentracyjnego, w którym zginął⁵.

Zbigniew Makowiecki oceniał, że skonstruowanie radia i jego słuchanie można sobie wyobrazić, ale zupełnie zdumiewającą rzeczą były regularne dostawy krajowej prasy podziemnej, wszystkich podziemnych pism, które ukazywały się w kraju. W grupie jeńców, wśród których się znajdował, był oficer o nazwisku Lekki, który codziennie po kolacji czytał im „Biuletyny Armii Krajowej”. Było to możliwe dzięki temu, że jeńcy otrzymywali paczki z MKCK. Od żywności w nich przychodzącej, ważniejsze były czekolada i papierosy, za pomocą których można było przekupić każdego niemieckiego strażnika. Za ich cichym przyzwoleniem przemycano źródła informacji, jakimi niewątpliwie była polska prasa podziemna.

Oprócz paczek nadchodzących z MKCK, jeńcy polscy mieli możliwość otrzymywania przesyłek z kraju. Aby ograniczyć liczbę nadchodzących paczek, Niemcy wprowadzili specjalny system kartkowy. Polegał on na tym, że jeńiec uzyskiwał kartkę na paczkę, którą następnie wysyłał, najczęściej do rodziny w okupowanej Polsce. Matka Z. Makowieckiego niezależnie od niego dowiedziała się, że taki system wysyłkowy istnieje i przesłała mu kilka pa-

⁵ A. Jaracz, *Generał brygady Witold Dzierżykraj-Morawski i jego pobyt w obozach jeńческих*. W: *Zwykły żołnierski los. Jeńcy wojenni na Pomorzu Zachodnim (1939–1945)*, pod red. J. Aniszewskiej, R. Kobylarz-Buły i P. Stanka, Opole 2011, s. 137–149.

czek. Zbyszek także wysłał jedną paczkę do wuja, który przebywał w obozie koncentracyjnym Auschwitz.

Konspiracja

W obozie istniała konspiracja wśród oficerów zawodowych, Zbigniew Makowiecki jednak nie brał w tym udziału. Oficerowie ci przewidywali, co się stanie na wypadek klęski Niemców. Przygotowywali się na ewentualną próbę wymordowania jeńców przez niemiecką komendę obozu. Mieli też kontakt z dowództwem Armii Krajowej.

Życie kulturalne

Grupa jeńców, wśród których znajdował się Z. Makowiecki w niewoli niemieckiej nie miała takich możliwości rozwijania życia kulturalnego jak ci, którzy przebywali w obozach jenieckich stale, bez ciągłych przenosin. W takich warunkach, z uwagi na brak czasu, rozwijanie życia kulturalnego było trudne.

Kiedy wreszcie pojawiła się taka sposobność w Oflagu II E Neubrandenburg – przygotowali i wystawiali komedię Aleksandra Fredry *Damy i Huzaury*. Jak wspomina Z. Makowiecki, nie było to nic szczególnego; trochę baletu,



1. Zbigniew Makowiecki w sztuce *Adwokat i róże*, autorstwa Jerzego Szaniawskiego – Oflag II E Neubrandenburg, 1942

Źródło: Zbiory Zbigniewa Makowieckiego

trochę śpiewu i aktorzy nie najlepsi. Jakże się zdziwili, kiedy po przeniesieniu do Oflagu II D Gross Born (Borne Sulinowo) okazało się, że jeńcy tam przebywający od dłuższego czasu wystawiali operę, przygotowaną na podstawie dramatu Johanna Wolfganga von Goethego *Faust*. Przedstawienie to oglądali nie tylko jeńcy oflagu, ale także niemieccy strażnicy, którzy często przyprowadzali swoje żony. Komedia *Damy i huzary* nie doczekała się wystawienia w Oflagu II D Gross Born.

Warto w tym miejscu i należałoby to uczynić – przekazać bardzo subiektywne spostrzeżenia oficera polskiego w niewoli niemieckiej. W pewnym momencie zdali sobie sprawę, że to oni są oazami wolności. Odnosili wrażenie, że to Niemcy byli w niewoli, bo przecież to ich bombardowano, a życie kulturalne praktycznie przestało istnieć. Polscy jeńcy wojenni w oflagach żyli wprawdzie w granicach drutów kolczastych, ale odczuwali „pełną wolność”, jak wspominał Zbigniew. To z kolei było związane z możliwością prowadzenia życia kulturalnego, religijnego i sportowego.

Zbigniew Makowiecki przebywając w niewoli, rozmiłował się w powieści *Poszukiwanie straconego czasu* Marcela Prousta i do dziś uważa ją za największe dzieło literackie, jakie kiedykolwiek zostało napisane. Notabene autor był Żydem; mieszkał i umarł w Paryżu. Młody oficer w niewoli niemieckiej bardzo chciał dostać to dzieło. Jego matka, która była w Polsce, wszystko potrafiła dla niego załatwić i zdobyła również wszystkie tomy, które przesała synowi. Został jednak zarekwirowany tom pt. *Sodoma i Gomora*, ponieważ poruszany był w nim temat homoseksualizmu, który w hitlerowskich Niemczech był zakazany.

Kawalerzysta w niewoli niemieckiej, Z. Makowiecki, napisał utwór, który następnie został zaprezentowany jako słuchowisko. Był to zupełnie fantastyczny tekst, który opowiadał o aniołku, trafiającym pod opiekę strasznego ducha, a ten uczył go wszystkiego, co złe na świecie. Żeby nie kochać kwiatów, że dla wyższych celów wolno mordować i tym podobne. Utwór kończył się tym, że aniołek urodził dziecko, któremu ostatecznie dano na imię... Adolf. Utwór został wystawiony na strychu budynków koszarowych Oflagu II A Prenzlau. Działo się to w godzinach wieczornych, a raczej nocnych i wynikało z faktu, że jeńcy nie mieli w tym czasie zbyt wielu ograniczeń w przemieszczaniu się wewnątrz budynku. Mogli wracać do swoich pokoi nawet po północy. Jeńcy zdawali sobie sprawę, że są wśród nich zdrajcy, którzy donoszą Niemcom; nazywali ich „kapusiami”. Słuchowisko rozpoczynało się słowami: „Halo, Halo tu polskie radio Warszawa i wszystkie rozgłośnie polskie. Nadajemy słuchowisko radiowe...”. Kiedy całość się skończyła, ok. godz. 1.00 jeńcy rozeszli się do swoich sal. Na korytarzach Niemcy nie kontrolowali przemieszczania się jeńców. Pilnowali tylko, żeby nie przebywali na zewnątrz budynków.

Ze wspomnień dowiadujemy się o dalszym ciągu wydarzeń. Następnego dnia odbywał się zwyczajowy apel. Polscy oficerowie stawali do niego w czterech batalionach odpowiadających czterem budynkom koszarowym, w których byli rozmieszczeni na terenie obozu. Po apelu trzy bataliony dostały pozwolenie rozejścia się do swoich miejsc zamieszkania, a batalion Z. Makowieckiego pozostał na placu. Podaje on, że na plac wjechała „jakaś podchorążówka”, po czym przybyli niemieccy podchorążowie udali się do budynku, w którym mieszkali oficerowie, pozostający na placu. To trwało ok. czterech godzin, gdyż apel był o godz. 8.00 rano, a oni jeszcze w południe byli na placu. Denerwowali się, ponieważ nie wiedzieli, co się dzieje. Okazało się, że Niemcy szukali radia. Niestety, jedno lub dwa radia Niemcy znaleźli. Jeńcom nie trudno się było domyśleć, że ta rewizji miała związek ze słuchowiskiem.

Ucieczki

Zbigniew Makowiecki marzył o ucieczce, jednak jej nie podjął. Wśród oficerów byli tacy, którzy próbowali uciekać, czasem kończyło się to tragicznie, mianowicie zastrzeleniem uciekiniera.

Znany Z. Makowieckiemu tylko z opowiadań przypadek zastrzelenia czterech oficerów polskich w niewoli niemieckiej ma właśnie związek z obozem Oflag IV C Colditz, dokąd ciała zastrzelonych polskich uciekinierów zostały przywiezione. W tym czasie w obozie tym był polski lekarz i pod wpływem jego nacisków, ciała zabitych zostały poddane badaniom. Okazało się, że oficerowie ci zostali zabici w pozycji klęczącej lub leżącej. Był też, jak wspominał Z. Makowiecki, jeden przypadek ucieczki, podczas, której oficer zaplątał się w druty kolczaste i został zastrzelony. Działo się to w Oflagu II E Neu-Brandenburg, gdzie obóz był otoczony zasiekami z drutów kolczastych. Zastrzelony oficer nazywał się Czerwonka. Zdarzyło się to jeszcze na terenie obozu.

Kiedy grupa jeńców, wśród których znajdował się również bohater wspomnień była przenoszona do obozu Oflag II D Gross Born (Borne Sulino), umieszczono ich w szpitaliku, ponieważ w obozie głównym przewidziane dla nich miejsca nie były jeszcze przygotowane. Ten stan przejściowy trwał kilka dni i następnie jeńców przeliczono i przeniesiono do obozu głównego. Okazało się, że jeden z nich ukrył się wcześniej w szpitaliku, a kiedy zapadła noc wyszedł i uciekł. Był to oficer o nazwisku Dudek, został złapany i skazany na śmierć. Działo się to wbrew postanowieniom konwencji genewskiej z 1929 r. Jest to ostatni znany Z. Makowieckiemu fakt zastrzelenia jeńca za próbę ucieczki.

Przytaczany również przez niego przypadek Jędrzeja Giertycha ukazuje, że nie było jednej reguły traktowania złapanych po nieudanej ucieczce ofice-

rów polskich. Giertych był intelektualistą i zarazem zagorzałym narodowcem, wielkim przeciwnikiem Marszałka Józefa Piłsudskiego, jednak niewątpliwy „pistolet” (tak określano młodego, szybkiego w podejmowaniu decyzji człowieka, orientującego się w niespodziewanych sytuacjach). Po przyjeździe do Oflagu IV C Colditz, oficerowie byli w godzinach wieczornych zamykani w salach i w tym czasie na dziedzińcu w swym półgodzinnym marszu, spacerował izolowany od pozostałych J. Giertych. Po pewnym czasie pozostali jeńcy dowiedzieli się, że miał on na swoim koncie kilka ucieczek. Sprzyjało mu jednak szczęście, ponieważ zdołał unikać najwyższej kary.

WOLNOŚĆ

W tym miejscu warto przywołać nazwisko Stefana Mossora. Podpułkownik dyplomowany Stefan Mossor w wojnie 1939 r. dowodził 6. Pułkiem Strzelców Konnych im. Hetmana Wielkiego Koronnego Stanisława Żółkiewskiego⁶. Według opisów Z. Makowieckiego była to postać wielce charyzmatyczna: „Zarozumiały, ale wybitny facet, który nosił w sobie majestat”. W niewoli przebywał wraz z nim ppor. Henryk Bąkowski, który wcześniej w 6. Pułku Strzelców Konnych, pełnił funkcję oficera ordynansowego, a już, jako jeńiec czyścił mu buty, prał, gotował itp. Z racji tego, że jeńiec ppłk S. Mossor pełnił obowiązki starszego obozu, wybierał wybitnych ludzi z wyższym wykształceniem, szczególnymi uzdolnieniami i tytułami naukowymi. Zdaniem Z. Makowieckiego, prowadził z nimi konsultacje w celu przygotowania wizji nowego ustroju w powojennej Polsce. Kiedy w początkowym okresie jeńcy mogli zgłaszać się na wymianę jeńców z Sowietami⁷, ppłk Mossor miał się także zgłosić, lecz ostatecznie pozostał w niewoli niemieckiej. Zbigniew Makowiecki nie wiedział, dlaczego tak się stało⁸. Wspominał także, że po odkryciu grobów katyńskich przez Niemców, ppłk S. Mossor pojechał na miejsce zbrodni. W styczniu 1944 r., jeńcy z Oflagu II D Gross Born (Borne Sulino) wyruszyli w długi marsz na Zachód, ale niewielka część ich pozostała za zgodą Niemców w oflagu. Został także ppłk S. Mossor i najprawdopodobniej w sprytny sposób uchronił przed niebezpieczeństwem pozostałych w oflagu jeńców. Do oficerów polskich tam przebywających dotarła wiadomość, że w okolicę Oflagu II D Gross Born, zbliżała się „krwiożercza” Brygada SS, która niszczyła i mordowała; „postępowała

⁶ Za: „MHWP”, nr 15, Londyn 1985, s. 47.

⁷ Zob. więcej: A. Toczewski, *Wymiana polskich jeńców wojennych pomiędzy ZSRR i III Rzeszą w okresie II wojny światowej*, „Łambinowski Rocznik Muzealny” 1992, t. 15, s. 9–20.

⁸ Autor biografii ppłk. Stefana Mossora nie podaje takiej informacji – zob. J. Pałka, *Generał Stefan Mossor (1896–1957). Biografia wojskowa*, Warszawa 2008.

bardzo brutalnie”. „I ten Mossor taki sprytny facet”, wyszedł na spotkanie brygadzie, a rozmowę rozpoczął słowami: „Pan Bóg nam was zesłał. Dawajcie lekarzy, bo w obozie panuje dżuma”. A wcześniej nad obozem wywieszono czarną flagę i Niemcy nie pokwapili się zbliżyć do oflagu. Niemcy obeszlili obóz, bo obawiali się dżumy. Wcześniej większościowa grupa Z. Makowieckiego z Oflagu II D Gross Born, rozpoczęła ewakuację na zachód. Ruszyli w dość głębokim śniegu. Co sprytniejsi zdążyli sobie zrobić prowizoryczne sanki, na których ciągnęli swój dobytek. Jak wspomina Z. Makowiecki, jeńcy zgromadzili dużo cennych dla siebie rzeczy: przede wszystkim jedzenie, ale też papierosy i kawę. Były one środkiem płatniczym. W pierwszym okresie, gdy ktoś zmarł, był chowany w śniegu, a kolumna wyruszała po chwili dalej. Niedaleko, o parę kilometrów od nich, trwała ewakuacja jeńców polskich z Oflagu II C Woldenberg (Dobiegniew). Podczas początkowej fazy marszu miała miejsce wspomniana już sytuacja, w której ewakuowanym jeńcom MKCK dostarczył paczki żywnościowe. Rzecz zupełnie niewiarygodna, w chaosie ostatnich miesięcy wojny, dostarczono paczki, które były ciężkie do noszenia (paczka ważyła nawet 5 kg, co skłaniało wielu jeńców do rezygnacji z ich mniej wartościowej części).

Po kilkumiesięcznej ewakuacji na zachód oficerowie znaleźli się w okolicach rzeki Łaby i ten czas szczególnie utkwiał w pamięci Z. Makowieckiego. Jeńcy wiedzieli, że Niemcy przegrali wojnę. Przekonani byli też o tym, iż są po zwycięskiej stronie. Idealizowali pozycję Polski i wyobrażali sobie, że będzie niepodległym państwem, ponieważ nic nie wiedzieli o konszachtach Józefa Stalina z Winstonem Churchillem, a zwłaszcza Franklinem Delano Rooseveltem. We wspomnieniu Z. Makowieckiego zachował się upajający obraz wędrówki przez żuławy nadłabskie,

„[...] przez to jedno, wielkie pasmo kwitnących sadów, które doprowadziło ich do brzegu rzeki Łaby, a tam już w pełnym porządku czekał na nich statek i przepłynęli nim na drugi brzeg do miejscowości Wedel”.

Potem już marszem przeszli do Lubeki (Oflag X C Lübeck), gdzie zostali umieszczeni w koszarach niemieckich. Tam 2 maja 1945 r., po latach niewoli, w końcu byli WOLNI.

Po zakończeniu wojny, wielu dowódców pułków 1. Dywizji Pancernej (dalej: DPanc) gen. Stanisława Maczka, wyruszyło do obozów, w których znajdowali się jeńcy wojenni, w poszukiwaniu uzupełnień. W tym okresie największymi niedoborami odznaczały się stanowiska oficerskie. Podczas działań wojennych korpusów polskich na kontynencie, główne uzupełnienia żołnierzy stanowili Polacy przymusowo wcieleni do Wehrmachtu, którzy po udanej ucieczce lub dobrowolnym poddaniu, dostawali się do niewoli alian-

tów i po weryfikacji, stanowili cenne pod względem ilościowym, jak i jakościowym, źródło uzupełnień Polskich Sił Zbrojnych. Ale wśród nich przecież nie było wielu oficerów.

1. DPanc gen. Stanisława Maczka okupiła swoje zwycięstwa olbrzymimi stratami ludzkimi. 10. Pułk Dragonów tej dywizji był najbardziej zdziesiątkowany, szczególnie wysokie straty odnotował w oficerach. Do tego stopnia, że plutonem rozpoznawczym w jednym ze szwadronów dowodził podoficer, podczas gdy według etatów angielskich była to rola kapitana.

Zbyszek z końcem niewoli był starszy o kilka lat, ale ciągle najmłodszy wśród oficerów polskich, którzy w 1939 r. dostali się do niewoli. Przypadkowo trafił w szeregi 1. DPanc. Do obozu, w którym przebywał ppor. Z. Makowiecki, przyjechał dowódca 10. Pułku Dragonów ppłk Władysław Zgorzelski i Zbyszek bez żadnej osobistej zasługi, tylko dlatego, że był ciągle najmłodszy, trafił do okrytej sławą wojenną 1. Dywizji Pancerniej. Jak dodaje: „On chciał takich oficerów, którzy będą skakać po bruzdach na ćwiczeniach polowych”.

Po przyjeździe na miejsce postoju 10. Pułku Dragonów w Emstek w okręgu oldenburskim, Z. Makowiecki wraz z innymi byłymi jeńcami, przeszedł pierwsze przeszkolenie w nowoczesnej armii i jak wspomina, wiele zmieniło się przez te ponad pięć lat niewoli. Zostali rozdzieleni na szwadrony, żeby uzupełnić w nich uszczuplone stany oficerskie. Podporucznik Z. Makowiecki w ten sposób znalazł się w 2. szwadronie, dowodzonym wcześniej przez świetnego żołnierza, jakim był rtm. Zbigniew Bojanowski⁹, który jednak z powodu odniesionej rany nie wrócił do Pułku. Mniej więcej w grudniu 1945 r. cała grupa oficerów, byłych jeńców, pojechała do północnej Anglii, na przeszkolenie pancerne. Po jego odbyciu wrócili do swoich oddziałów.

1. DPanc przez prawie dwa lata okupowała obszar północno-zachodnich Niemiec na terenie brytyjskiej strefy okupacyjnej. Zbigniew Makowiecki wspomina:

„Na okupacji życie kwitło, ale to było takie dreptanie w miejscu. Żołnierze jeździli konno, uprawiali inne sporty i wyjeżdżali na wakacje, dorabiali się na

⁹ Według Członkowskiej Karty Ewidencyjnej Kół Oddziałowych 10. Pułku Dragonów ostatnie trzy funkcje sprawował w Polskich Siłach Zbrojnych w okresie 1939–1946: zastępca dowódcy szwadronu w 10. Pułku Dragonów, następnie dowódca szwadronu w tym pułku, a po tym pełniący obowiązki zastępcy dowódcy 24. Pułku Ułanów. Od 1946 r. w stopniu majora kawalerii. Po wojnie pozostał w Wielkiej Brytanii, gdzie wyszkolił się jako cukiernik i ten zawód wykonywał. Należał do Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, Koło nr 11. Zob. Biblioteka Polska Polskiego Ośrodka Społeczno-Kulturalnego (POSK) w Londynie, Archiwum Osobowe Emigracji Polskiej im. Bohdana Olgerda Jeżewskiego.

tw. ruchu wakacyjnym. Urządzane były zawody konne oraz przyjęcia, w których każdy pułk (korpusy oficerskie pułków), starał się przebić pozostałe pułki w przepychu i atrakcjach towarzyskich. Czyli wszystkie próżności, jakie można wymyślić były ich udziałem. Było to bardzo wesołe życie, ale to był czas zupełnie stracony pod kątem przygotowania do życia, chociażby z tego względu, że w tym czasie nie było kursów języka angielskiego, a sposobność władania nim biegle, posiadała tylko nieliczna grupa żołnierzy. Oczywiście dla oficerów zawodowych to była rzecz normalna. Ci byli w dalszym ciągu w swoim zawodzie i to w bardzo dobrym i luksusowym stylu, ale oficerów rezerwy ciągnęło do życia, fachowego przygotowania do życia, które miało nastąpić w cywilu”.

Podczas tego okresu okupacyjnego znana już była sytuacja polityczna, w jakiej znalazła się Polska. Kwestia pozostania na emigracji, była – zdaniem Z. Makowieckiego – wyrazem lojalności. Wspomina on, że poszedł do wojska nie tylko jako żołnierz. Poszedł bronić ojczyzny z przekonaniem i ochotą. Większość oficerów poczuwała się do lojalności wobec Rządu Polskiego w Londynie. Ci, którzy wracali, to w przewadze szeregowcy: Ślązacy, Poznaniacy i Pomorzanie, którzy w szeregi 1. DPanc trafili z Grupy Specjalnej (uzupełnienia z Wehrmachtu). Było ich wielu w 10. Pułku Dragonów i otrzymali bardzo dobre wykształcenie. Do kraju nie bali się wracać, w przeciwieństwie do tych, którzy wyszli ze Związku Radzieckiego.

Po zakończeniu okupacji przez 1. DPanc strefy w Niemczech w 1947 r., Z. Makowiecki przeszedł w struktury Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia. Jednak, jak dodaje, nie było to przejście, ale raczej wcielenie. Następnie pojechał na kursy, które przygotowywały do zawodu w życiu cywilnym i po powrocie dowiedział się, że został przyjęty na amerykański *Stetson University* na Florydzie. Bardzo chciał ukończyć studia magisterskie, rozpoczęte jeszcze w Polsce. Po poinformowaniu o tym fakcie usłyszał od ppłk. Władysława Zgorzelskiego: „Ty zwariowałeś?! My czekamy na wojnę z Rosją, a ty chcesz iść na studia?”.

Oczywiście warunkiem wyjazdu było osiągnięcie pozytywnych wyników badań lekarskich i po przejściu takich badań, nie tylko odmówiono mu prawa wyjazdu za ocean, ale jednocześnie dowiedział się, że ma zaawansowaną gruźlicę. W latach 1948–1953 przebywał w polskim szpitalu gruźliczym niedaleko Birmingham. W tym czasie, dzięki pomocy brata i jego angielskiej rodziny, udało mu się dostać na studia ekonomiczne w Birmingham, jednak choroba uniemożliwiła mu ich podjęcie.

Jego dalsze losy zdeterminowała walka o znalezienie dobrego zawodu, gwarantującego utrzymanie. Zrozumiał, że musi wybrać taki zawód, w którym brakuje specjalistów wśród Anglików, a jego jeszcze wtedy słaby język angielski, nie będzie przeszkodą.



2. Porucznik Włodzimierz Lipczyński i ppor. Zbigniew Makowiecki z 10. Pułku Dragonów
(1. Dywizja Pancerna – dowódca gen. Stanisław Maczek)

Źródło: Zbiory Zbigniewa Makowieckiego

I dobrze wybrał! Po ukończeniu kursów został statystykiem, co otworzyło mu drogę do pięknej kariery. Dostał się do wielkiej międzynarodowej kompanii i ku zazdrości „tych wszystkich buchalterów i administratorów”, ciągle podróżował. Z racji tego, że wprowadził innowacje do analizy rynku, wysyłano go do Niemiec, Holandii czy Belgii, Francuzi zaś przyjeżdżali, żeby zapoznać się z jego metodami.

W latach sześćdziesiątych XX w. do Z. Makowieckiego do Londynu przyjechała matka z siostrą. Jadwiga Makowiecka była lingwistką i orientalistką na Uniwersytecie Warszawskim. Celem jej przyjazdu było zdobycie materiałów (książki, itp.) dla wydziału, na którym pracowała. Zbigniew jeszcze przed jej przyjazdem nawiązał kontakt z wybitnymi orientalistami z Wielkiej Brytanii, którzy namówili ją do pozostania, przytaczając bardzo rzeczowe argumenty rodzinne i zawodowe.

„Przekład edyktów Aśoki, który Jadwiga Makowiecka opublikowała w 1964 r. w «Orędziach króla Aśoki», sumiennie odzwierciedla stan ówczesnej wiedzy, dokumentując zarazem ogrom pracy włożonej w realizację tego projektu przez badaczkę działającą poza krajem, przy współpracy z wybitnymi znawcami starożytnych Indii, tej miary, co Artur L. Basham, John Brough, Ludwik Sternbach,

Stefan Stasiak i Eugeniusz Stankiewicz, lecz bez formalnego wsparcia instytucji naukowych. Przekład ten stanowi w Polsce od niemal półwiecza podstawowe i wciąż niezastąpione źródło wiedzy o Aśoce i jego państwie. Włączając w 1988 r. «Orędzia» do swej «Małej antologii arcydzieł literatury indyjskiej», sędziwa, już studwuletnia podówczas Jadwiga Makowiecka wprowadziła do przekładu edyktów drobne zmiany i, pozbawiając go części aparatu naukowego, nadała mu charakter popularyzatorski¹⁰.

Jadwiga Makowiecka nigdy nie powróciła do Polski.

Zbigniew Makowiecki po raz pierwszy do Polski przyjechał w 1980 r. Żeby przybliżyć okoliczności tego niespodziewanego wyjazdu, wróćmy na pole bitewnej klęski w Kalinowym Dole. Zbigniew Makowiecki wspomina, że wtedy w ostatniej potyczce 3. Pułku Strzelców Konnych myślało się tylko o ratowaniu życia, bo tylko o tym można było myśleć. Początkowe próby odparcia Niemców podjęte przez por. Naborowskiego, musiały w tych warunkach zawieść. „Ratuj się, kto może” – stanowiło przemożny nakaz chwili. Strzelcy konni rzucali sprzęt, który przeszkadzał w najszybszej z możliwych dróg ucieczki. W odwrocie widzieli jedyną szansę na uratowanie życia. Wobec instynktu samozachowawczego, wszystkie idee traciły sens. Jednak nie dla wszystkich. Poczet sztandarowy, powierzony mu symbol Pułku, obronił i wyniósł z miejsca potyczki w Kalinowym Dole. Podoficerowie: wachm. Wacław Stasiewicz, wachm. Cezary Makarewicz, wachm. Mieczysław Zieliński, wachm. Tadeusz Orłowski, wiedzieli, że ich pierwszy i święty obowiązek, to niedopuszczenie do tego, by sztandar dostał się w ręce wroga. Silna wola i szczęście sprawiły, iż w pewnym momencie wachm. C. Makarewicz został posadzony na konia, ujął sztandar i pognął z nim do pobliskiego lasu. Następnie wokół niego znalazła się grupka żołnierzy, z których najstarszym był zastępca dowódcy pułku ppłk Stefan Platonoff. Żołnierze ci posiadali kilka koni, co czyniło łatwiejszym przeprawienie się przez rzekę Tyśmienicę i następnie zebranie się w lasach Zawada.

Rozpoczął się trudny marsz. Strzelcy unikali spotkania z silniejszym nieprzyjacielem, nie dla wszystkich były konie i po kilku dniach rozchorował się ppłk S. Platonoff. W takich okolicznościach, blakając się po lasach, żołnierze otrzymali w końcu informację, że walki pod Kockiem są skończone, a w kapitulacji wzięła również udział kawaleria. O zbierających się w zawadzkich lasach oddziałach nikt nie słyszał.

„[...] Pułk został rozbity pod Kalinowym Dolem i resztki jego wzięte do niewoli. Wówczas udało mi się uciec ze sztandarem i 6 października dołączyłem do

¹⁰ A. Karp, *Od redaktora*. W: J. Makowiecka, *Spragnieni księżycą. Orędzie króla Aśoki. Wiersze z kręgu literatury indyjskiej*, Kraków 2014, s. 12–13.



3. Zbigniew Makowiecki z żołnierzami Batalionu Dragonów 10. Brygady Kawalerii Pancernej w Świętoszowie
Źródło: Zbiory Zbigniewa Makowieckiego



4. Zbigniew Makowiecki podczas Święta Pułkowego, maj 2010
Źródło: Zbiory Zbigniewa Makowieckiego

z-cy d-cy pułku, ppłk. Stefana Platonoffa, który z 12 ludźmi przedzierał się przez Niemców z zamiarem przedostania się do pozostałych naszych oddziałów. Po dotarciu do miejscowości Kosiny pod Żelechowem okazało się, że żadnych oddziałów już nie było. W tej miejscowości ppłk Platonoff zachorował, a my po zakopaniu broni i rozdaniu koni miejscowej ludności, rozjechaliśmy się, każdy w swoją stronę. Sztandar pułkowy 12 października 1939 roku zakopałem w Kosinach w obecności Paplińskiego Stanisława. Pozostawał tam do 8 września 1940 roku, w którym to dniu, w obecności kaprała rezerwy, Dowgiella Wacława i szeregowca 5 pułku lotniczego Siemaszki Kazimierza, sztandar został przeze mnie przewieziony do Zagórek gminy Żarzyn pow. Puławy, własność p. Marii Bisping. Po spisaniu niniejszej historii pułku i załączonego protokołu sztandar niniejszym zostaje ukryty.

(-) Stasiewicz Wacław, wachm. 3. PSK¹¹.

Przez czterdzieści lat trwały poszukiwania sztandaru, a zadanie było trudne, chociażby z tego względu, że jeden z żołnierzy, uczestniczących w jego zakopywaniu, nie zachował dyskrecji. W tej sytuacji Józef Bisping w obawie, żeby plotki nie rozeszły się i nie dotarły do Niemców, utworzył kolejny komitet, którego zadaniem było ukrycie sztandaru w innym miejscu. Został on włożony do zalutowanej rury, w której znajdowała się też zalakowana, szklana butelka z protokołem zakopania sztandaru w jej wnętrzu.

Sztandar udało się odszukać po wielu staraniach, m.in. zbieraniu informacji nawet w Wielkiej Brytanii i Kanadzie. Ostatecznie został odkopany 25 lipca 1980 r. Rozpostarty mienił się swymi barwami i zachwycał urodą, bez śladu zniszczenia.

W następstwie opisywanych wydarzeń Z. Makowiecki przełamał się i pojechał do Polski. Wpływ na jego decyzję miała też sytuacja polityczna w Polsce 1980 r. Pomimo że pozostał na „emigracji żołnierskiej” i w początkowym okresie, przez wiele lat walczył z ciężką chorobą, czuje się człowiekiem spełnionym. Po II wojnie światowej osiadł w Londynie. Jego długoletnia praca statystyka ekonomisty w kompanii koncernu *Unilever Ltd.* została doceniona. Jest członkiem towarzystw: *Royal Statistical Society (Fellow)*, *Institute of Statisticians*, a także *London Mathematical Society*. Przez wiele lat był redaktorem, zapoczątkowanych w obozie przejściowym w Plastern Down w hr. Devon w 1948 r. komunikatów byłych żołnierzy 10. Pułku Dragonów 1. Dywizji Pancерnej pt. „Dragoni Naprzód”, których ostatni egzemplarz ukazał się z datą 1998/1999. Również przez wiele lat sprawował obowiązki

¹¹ Raport wachm. Stanisława Stasiewicza w protokole zakopania sztandaru. Sztandar został zakopany w obecności: Stanisława Kossakowskiego, Wacława Stasiewicza, Kazimierza Siemaszki, Wacława Dowgielly, Józefa Bispinga, Marii Bisping i Marii Kossakowskiej.

redaktora „Przeglądu Kawalerii i Broni Pancernej”, wydawanego w latach 1956–2000. Od kilku lat jest Prezesem Zarządu Zrzeszenia Kół Pułkowych Kawalerii i Artylerii Konnej. Działa też od wielu lat w Fundacji na Rzecz Tradycji Jazdy Polskiej w Grudziądzu.

Odznaczony Krzyżem Walecznych, Krzyżem Kawalerskim Orderu *Polsnia Restituta*, Złotym Krzyżem Zasługi oraz uhonorowany innymi wyróżnieniami, ppłk Z. Makowiecki mieszka z córką na Ealing w Londynie.